

Agnieszka Rautman-Szczepańska

Formuła Elli

Projekt okładki: Sabina Bauman
Ilustracja na okładce: Marcin Minor
Projekt logo serii: Marta Gierych
Wydawczyni prowadząca serię: Magdalena Gredecka
Opieka redakcyjna: Agnieszka Trzebska-Cwalina
Redakcja: Maria Bogucka
Korekta: Małgorzata Podlewska, Agnieszka Trzebska-Cwalina
Koordynacja produkcji: Jolanta Powierża
Skład i łamanie: GJ-studio Grażyna Janecka

© Agnieszka Rautman-Szczepańska
© HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2024
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym
do HarperCollins Publishers, LLC.
Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
ul. Domaniewska 34A, 02-672 Warszawa
www.HarperKids.pl

ISBN 978-83-276-8709-8
SCPOW09_01

Druk: Polska

Agnieszka Rautman-Szczepańska

Formuła Elli



harperkids

1

– Trzy światy z tą dziewczyną! – powiedział ojciec, gdy wszedł do domu.

Nie bardzo było wiadomo, czy na dzień dobry chciał się pożalić, czy tylko westchnąć do swoich myśli, podsumowując kolejny wybryk swojej córki.

Z kuchni odpowiedział mu rytmiczny stukot. Jego siostra Lukrecja właśnie rozbijała mięso na kotlety. Ot, normalny dzień w normalnym domu w zwyczajnym świecie, gdzie ludzie jedzą na obiad schabowe, chodzą do pracy w jednakowych garniturach, mają te same fryzury i poglądy. A w weekendy obowiązkowo stawiają się na wiecach poparcia dla ujednoliconego porządku Naszego Świata, który zakłada czystość człowieczej rasy. Ludzie mają wyglądać jak ludzie, a dla wszelkiej maści odmieńców nie ma w nim miejsca.

A tu takie coś! Jego córka po prostu nie umie nie rzucać się w oczy i chyba już nigdy się tego nie nauczy.

– Ale ja nie chciałam. Tak jakoś wyszło. Samo – bąknęła cicho Ella, wlokąc się za ojcem z opuszczonymi ramionami.

– Oczywiście, zawsze jakoś tak samo wychodzi. Ciekawe, że tylko tobie – zrzędził mężczyzna, zdejmując marynarkę.

Tak bardzo chciałby, żeby jego córka była normalna. Żeby umiała się wpasować w ramy ustalonego z góry porządku i nie zwracała na siebie uwagi, bo kiedyś może to się dla niej źle skończyć.

Dźwięk tłuczka ustał, a w drzwiach kuchennych pojawiła się kobieta średniego wzrostu o włosach w kolorze mysiego blondu, spiętych w luźny koczek. Wycierała ręce w szmatkę i z ciepłym uśmiechem przyglądała się bratu i jego córce. Po ich minach domyśliła się, że w szkole znów musiało dojść do jakiegoś incydentu z udziałem Elli. Dla Lukrecji nie było niczym nadzwyczajnym, że w okresie dorastania robi się czasem jakieś głupie rzeczy. Jednak obecnie nauczyciele jakby zapomnieli, że sami byli kiedyś w wieku swoich

uczniów i nie zawsze ich zachowanie było tak sztywne jak teraz. Z kolei jej brat był ostatnią osobą, która miała prawo wytykać córce błędy młodości.

– Witajcie, kochani. Obiad za kwadrans. Myjcie ręce i przestańcie się na siebie boczyć – powiedziała.

– Cześć, Lukierku. Czy ty wiesz, co twoja bratanica dziś zmalowała? Ja chyba przez nią osiwieję!

– Ale, tatku, ja nie chciałam. Nie wiem, co się ze mną dzieje. Przepraszam. Gdybym tylko umiała to kontrolować.

– Czas najwyższy, moja panno, nauczyć się trzymać emocje na wodzy. Nie jesteś już małym dzieckiem.

– Ależ, Ludwiku...

Ciotka próbowała się wtrącić do rozmowy, żeby nieco ostudzić atmosferę, ale jej brat był zbyt wzburzony, aby jej słuchać, a ona zdała sobie sprawę, że nie jest to zwykła złość. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że pod szorstką reakcją krył się strach o jedynaczkę.

– Co „Ludwiku”? Może nie mam racji? Chyba już pora, aby znów pakować manatki i znaleźć sobie inne miejsce do życia. Tutaj robi się zbyt

niebezpiecznie. Za bardzo zwracamy na siebie uwagę. Ella za bardzo zwraca na siebie uwagę.

– Oj, daj już spokój, braciszku. Wiesz, że to nie jej wina – oznajmiła ciotka.

– No wiem. Gdybym nie spotkał jej matki...

– ...tobyś nie miał kochanej Elli, prawda? – dokończyła Lukrecja, która zawsze łagodziła wszelkie niesnaski między ojcem a córką.

Ludwik kochał Ellę najbardziej na świecie i ciągle się niepokoił, że kiedyś spotka ją coś złego przez te jej oryginalne cechy. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna odziedziczyła po matce niezwykłą moc, której znaczenia nikt z rodziny do końca nie rozumiał, a sama Ella nie bardzo zdawała sobie sprawę, czym dysponuje i jak tym się posługiwać. Roztaczała wokół siebie aurę inności, a dziwne rzeczy wiecznie jej się przydarzały. Często działo się to, gdy była zdenerwowana, wzburzona lub podekscytowana, jakby miała w sobie nadmiar energii elektrycznej, która uchodziła z niej wtedy w postaci małych iskierek strzelających wzdłuż jej warkocza, sięgającego dziewczynie do pasa.

Dziś, kiedy wredna Luiza na podwórku szkolnym kolejny raz zwyzywała ją od dziwolągów,

Ella aż zawrzała ze złości. Próbując się uspokoić, zamknęła powieki i wypowiedziała w duchu słowa, które zawsze ją wyciszały. Chociaż nie znała ich znaczenia, to miała wrażenie, że były w języku, w jakim mama śpiewała jej kołysanki, i dlatego je pamiętała.

Eluna elalena eli elo. Eluna elalena eli elo.

Były jak zaklęcie, a jednocześnie stanowiły jedyne wspomnienie mamy.

– O nie! Ona znowu to robi! Wiedźma! Przestań, czarownico.

Ella otworzyła oczy i zobaczyła, że jej koleżanka wrzeszczy, czerwona na twarzy, usiłując przygładzić straszliwie skołtunione włosy, które przypominały właśnie snopek siana rażony piorunem. Z kolei warkocz Elli jeszcze przez chwilę delikatnie iskrzył, otulony błyszczącą poświatą, aż wreszcie zgasł i dziewczyna poczuła spokój.

– Niezła sztuczka. Nie rozczesze tego do Nowego Roku. – Tomek był wyraźnie rozbawiony. – Może wreszcie przestanie się tak wymądrzać – dodał, a Ella nawet się lekko uśmiechnęła.

Jednak inni uczniowie już zawołali nauczycielkę i dziewczyna wiedziała, że tata znowu będzie wezwany do szkoły na rozmowę.

Właściwie do tego przywykła. Co najmniej raz w tygodniu ojciec musiał wysłuchiwać od nauczycieli skarg na córkę. O tym, jak to w obecności Elli skleją się kartki w zeszytach, gasną światła w salach czy plączą się sznurówki w butach, przewracając swoich właścicieli. Z czasem zaczęto jej przypisywać nawet takie rzeczy, z którymi nie miała nic wspólnego. Jeśli ktoś nie odrobił zadania domowego, to winna była Ella. Ktoś inny zapomniał drugiego śniadania, więc to sprawka Elli. Brak mydła w toalecie. Ella. Możecie się domyślić, na kogo zwalano, gdy padało przez trzy dni z rzędu. No właśnie.

Dlatego dzisiejszy epizod raczej nie wzbudził jakiegś nadmiernej sensacji. Ale dziewczyna miała już tego wszystkiego serdecznie dość. Do tego jeszcze te jej niesforne włosy iskrzące w najbardziej nieodpowiednim momencie. Nie mówiąc o wstydlivej deformacji ucha, którą skrzętnie i z powodzeniem ukrywała pod odpowiednią fryzurą lub nakryciem głowy.

Ella najbardziej na świecie chciała być normalna jak wszyscy. Wiedziała, że dla odmieńców nie ma miejsca w Naszym Świecie. Każdy, kto nie pasował do kanonu czystego gatunku zwykłych

ludzi, musiał się liczyć z ryzykiem utraty wolności. Od wczesnego dzieciństwa słyszała, że ma być jak inne dzieci, żeby nie trafić do Półświata.

Ojciec znów musiał się dziś dwoić i troić, żeby wytłumaczyć nauczycielce, że zajście na podwórku szkolnym nie miało absolutnie nic wspólnego z jakimiś nadnaturalnymi mocami. To przecież śmieszne posądzać jego córkę o takie rzeczy w cywilizowanym świecie. Koleżanka, która oskarżyła Ellę, po prostu nie widziała szczotki od kilku dni, a belferka powinna raczej zająć się uczeniem dzieci empatii niż agresji.

Kiedy zorientował się, że może trochę przeholował z tym pouczaniem nauczycielki, dodał coś w stylu: „Ufam pani zdolnościom pedagogicznym” i „Wierzę, że wesprze mnie pani w wychowaniu mojej córki na idealnego obywatela Naszego Świata”. Udobruchana przymilnym słowem mentorka, wiedząc, że Ludwik jest samotnym ojcem, wyraziła zrozumienie dla jego trudnej sytuacji i nieco zbyt gorliwie zapewniła, że zrobi wszystko, aby mu pomóc w trudnym zadaniu wychowawczym.

Mężczyzna przez chwilę miał wrażenie, że za bardzo zagrał na litość, udając rodzica, który nie

radzi sobie z nastolatką i jej burzą hormonów. Nie nawidził tego, że ciągle musiał coś udawać. Ella z dezaprobatą dostrzegła spojrzenia, jakimi nauczycielka obdarowywała jej ojca. Kobieta najwyraźniej miała do niego słabość. Ale dzięki temu dziewczyna była spokojna, że pani nie napisze żadnego zgłoszenia do ministerstwa w sprawie jej dziwnych wybryków. Jednak obawiała się, że i tak nieuchronnie zbliża się czas kolejnej zmiany szkoły, bo tutaj coraz więcej o niej szeptano. Wiedziała, że wystarczyłby jeden donos, a jej życie, które już i tak było burzliwe, zmieniłoby się w coś dużo gorszego.

Belferka zaaranżowała konfrontację z rozczochraną koleżanką, której włosy teraz jakby trochę oklapły. Luiza była przekonana, że kołtuny pojawiły się za sprawą piekielnego zaklęcia, ale przecież nie mogła powiedzieć tego głośno. Posądzenie kogoś o czary wydawało jej się... głupie. Nie zmieniało to jednak denerwującego faktu, że coś z tą osobliwą Ellą było nie tak. Oskarżenie jej o to, że jest hybrydą, byłoby poważniejsze, a dodatkowo przyniosłoby Luizie szacunek otoczenia jako tej, która czujnie wypatrzyła anomalie w społeczeństwie. Do tego jej mama, zapalona obrończyni systemu, wreszcie byłaby z niej dumna.

Ale, niestety, nic w budowie ciała koleżanki nie wskazywało na to, że mogłaby być mieszańcem. Wyglądała jak każdy inny człowiek. Co prawda nie umiała zrobić sobie ładnej fryzury, tylko wiecznie zaczesywała włosy na uszy, ale to przecież jeszcze nie przestępstwo.

Sztuczne uśmiechy i wymuszone podanie rąk na zgodę zakończyły więc sprawę incydentu. Ludwik, patrząc na koleżankę córki, nie do końca wierzył w jej dobre intencje i miał wrażenie, że jest zakłamana jak, nie przymierzając, kołtun, i nie mógł powstrzymać uśmiešku z powodu dosłowności tej sytuacji. Zdawało się, że dziewczyna swoją obecną fryzurą pokazywała, kim tak naprawdę jest. Włosy Elli też wiele o niej mówiły. Jednak na szczęście błyszczały tylko chwilami i nawet jeśli ktoś to zauważył, mógłby jedynie pomyśleć, że były naelektryzowane i dlatego czasem tu i ówdzie przechodzi po nich iskra.

Konfrontacja przebiegała w napiętej atmosferze i z zachowaniem pozorów grzeczności. Obie uczennice oficjalnie przyrzekły już się nie kłócić i nauczycielka zakończyła spotkanie.

Jednak kiedy Ella wychodziła z ojcem z budynku, rozczochna Luiza stała z rękami na biodrach

i patrzyła na nią z takim obrzydzeniem, że dziewczynie aż zrobiło się zimno. Nie mogła pojąć, skąd bierze się w ludziach taka nienawiść. Gdy przechodziła obok koleżanki, usłyszała jej złowieszczy szept.

– Wiem, że nie należysz do naszej rasy! Nie jesteś Człowiekiem! Miej się na baczności.

A gdy się odwróciła, zobaczyła, jak Luiza pokazuje dwoma palcami najpierw na swoje oczy, a potem na nią, sugerując, że będzie ją bacznie obserwować.

2

Wieczorem, gdy ojciec myślał, że córka już śpi, powiedział zmartwionym głosem:

– Nasz Świat nie jest gotowy na Ellę.

Jego siostra siedziała w salonie naprzeciwko niego i piła herbatę. Ona też zdawała sobie z tego sprawę, ale w przeciwieństwie do brata nigdy nie traciła nadziei.

– Tacy jak twoja córka mogą połączyć Nasz Świat z Ich Światem i tylko wtedy będzie to prawdziwy i pełny Wszechświat – powiedziała Lukrecja, która wierzyła, że moc bratanicy nie będzie jedynie jej przekleństwem, ale być może także wybawieniem dla wielu, którzy nie zgadzali się z niezrozumiałym i niesprawiedliwym porządkiem światów.

W każdym razie ciotka miała dla Elli dużo czułości i wyrozumiałości, bo zdawała sobie sprawę,

że jej dorastanie nie było łagodnym procesem, ponieważ dziewczyna nie do końca wiedziała, kim jest, mając rodziców z dwóch tak różnych środowisk. Wiedziała, że czeka ją trudna droga do odnalezienia swojej tożsamości albo raczej do świadomego wyboru własnej drogi.

– Boję się, że wcześniej trafi do Półświata. Azam w końcu ją znajdzie.

– Nie bądź takim czarnowidzem. Twoja córka ma większą moc, niż ci się wydaje, i niedługo odnajdzie sposób na jej spożytkowanie. A wtedy, kto wie, co może się wydarzyć.

– Obyś miała rację, Lukierku.

Ella przez chwilę przysłuchiwała się rozmowie przez szparę w drzwiach, ale nie bardzo rozumiała, o czym mówili dorośli. Była zagubiona i przerażona. Miała wrażenie, że ciągle w powietrzu wisi jakieś niewytłumaczalne niebezpieczeństwo, że coś jej grozi albo, co było dla niej jeszcze trudniejsze do zniesienia, że ona jest przyczyną wszystkich kłopotów rodziny i zmartwień jej ojca.

Tak bardzo tęskniła za mamą. Już tyle lat minęło od jej śmierci. Wszyscy mówili, że z czasem ból będzie mniejszy, że będzie jej łatwiej. Ale kłamali.

Nic nie było lepiej, a wręcz przeciwnie. Teraz, kiedy dorastała, podobieństwo do matki stawało się wyraźniejsze, a ona była coraz bardziej zagubiona, bo z jednej strony cieszyła się z tego, ale z drugiej wiedziała, że jej inność będzie z dnia na dzień bardziej widoczna.

Smutek i pustka, jakie ją ogarnęły, były nie do zniesienia. Po prostu musiała znowu tam pójść, wypłakać się w miejscu, gdzie energia mamy była najsilniejsza. Nie zraziła jej nawet późna pora. Wymknęła się z domu po cichu, przyciągana jakąś magnetyczną siłą w stronę pięknego rozłożystego drzewa, jakie rosło między cmentarzem a ogromną łąką. Czuła się jak ćma lecąca do światła. Jakiś wewnętrzny przymus gnał ją do odwiedzania dębu, bo stamtąd czerpała dobrą energię.

Szła wzdłuż płotu nekropolii. Mimo że było już ciemno, nie bała się. To nigdy nie było dla niej upiorne miejsce, nawet w nocy. Bywała tam często, od kiedy mama umarła. Nawet gdy mieszkali daleko, ciągnęło ją zawsze aż tu, gdzie zginęła i gdzie potem ją pochowano – pod tym niezwykłym drzewem. Matka nie miała grobu jak Człowiek, bo pochodziła z Ich Świata, a na cmentarzu chowano tylko prawdziwych ludzi.

Ella usiadła pod dębem i zamknęła oczy. Zawsze kiedy tu była, jej warkocz zaczynał świecić bladym światłem, a ona wyraźnie czuła obecność rodzicielki. Dziś było jej ciężiej niż zwykle, a spod opuszczonych rzęs powoli staczały się łzy.

– Mamo, ja tu nie pasuję... Jestem jakaś inna...
W połowie pęknięta. Niekompletna.

Drzewo szumiało, jakby kiwało głową w zadumie. Księżyc odbijał się w kałuży tuż przy stopach dziewczyny. Była pełnia.

– Kim jestem? No kim? – zawołała w niebo.

Wtedy księżyc dziwnie się przybliżył, przybierając nienaturalnie wielki rozmiar, jakby z zainteresowaniem przyglądał się Elli, a dąb się jej ukłonił, szumiąc listowiem.

– *Eluna elalena eli elo* – zabrzmiało gdzieś z korony drzewa.

Dziewczyna pomyślała, że to słowik zaczął swoje wieczorne trele. Jednak po chwili, mimo że język nie przypominał ludzkiego, ona zaczęła nagle rozumieć słowa zaklęcia, które mieszkało w jej głowie.

– Pokaż, kim naprawdę jesteś.

Uniosła głowę i popatrzyła na gałęzie, które załśniły, jakby usiadło na nich milion światełek.

– Pokaż, kim naprawdę jesteś, dziewczyno półkrwi – powtórzył głos. – Droga ci podpowie. Ale aby pójść naprzód, musisz najpierw spojrzeć wstecz.

– Co to znaczy? – Ella rozglądała się, chcąc odszukać właściciela głosu.

– Znajdź Księżę Eleonory – zaszumiał dąb w języku, który pamiętała z wczesnego dzieciństwa.

– Mojej mamy? – zdziwiła się.

– Znajdź korzenie. Sięgają o wiele głębiej niż moje – mówiło dalej drzewo. – *Eluna elalena eli elo*. Pokaż, kim naprawdę jesteś. *Eluna elalena eli elo*.

– Ale co masz na myśli? Co mam zrobić? Jak znaleźć księżę? – Ella zadawała mnóstwo pytań, a jej warkocz fosforyzował delikatnie w ciemności, ale dąb więcej się nie odezwał.

Księżyc znowu oddalił swoje błyszczące oko i Nasz Świat stał się zwyczajny, a dziewczyna pomyślała, że coś jej się chyba przywidziało. Przecież w normalnym świecie nie ma mówiących drzew ani księżyców, które przyglądają się ludziom. Ale nie ma też dziewczyn, którym świecą włosy.

Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.